

Posłuchaj

()

Piszący te słowa zupełnie nie pamięta, kiedy przestał wierzyć w św. Mikołaja w rozumieniu mitycznego stwora przynoszącego prezenty. Jako małe dziecko w niego wierzył, bo raz dostał rózgi i słodycze, ale w okolicach pierwszej spowiedzi pamiętał, jak rodzice podłożyli mu zabawkę – sowę – która miała być od św. Mikołaja, zastanawiając się przy jego łóżku nagłos:

„Śpi czy nie śpi?”

Nie spał, więc pamięta, żadnego szoku wtedy nie przeżył, a sowę lubił. Mniej więcej w tym samym czasie okazało się, że w jego klasie mało kto w wieku lat 8 w św. Mikołaja wierzył. Wracał raz z koleżanką z rorat z kościoła. Towarzyszył jej młodszy brat mający może pięć lub sześć lat. Gdy mowa zeszła na św. Mikołaja chłopiec powiedział:

„Nie ma żadnego św. Mikołaja, to są rodzice”.



*Krampus*

Autor wierzył już wtedy w Boga, więc Mikołaj nie był w jego światopoglądzie niczym istotnym i dlatego nie rozumie rzekomej rozpaczy dzieci, którą wmawiają nam amerykańskie filmy, których świat legnie w gruzach, gdy tracą wiarę w Mikołaja. Ów Mikołaj nazywa się w Ameryce Santa lub Santa Claus, a w krajach niemieckojęzycznych *der Weihnachtsmann* – dosł. „bożonarodzeniowy człowiek". I to właśnie ten ostatni przynosi prezenty, gdyż hl. Nikolaus – św. Mikołaj – jest po prostu nadal katolickim świętym.

Ann Barnhardt w jednym ze swoich podcastów, zżyma się na rodziców okłamujących dzieci, którzy wmawiają im istnienie św. Mikołaja. Piszący te słowa jest mniej rygorystyczny, bo uważa, że dzieci aż tak nie przejmują się tym, co im mówią rodzice, swój dziecięcy rozum mają i dosyć szybko orientują się, gdy robi się je w konia. Gdyby miał dzieci opowiedziałby im o prawdziwym św. Mikołaju oraz o tym, skąd wziął się ten zwyczaj podarków. Jednak wiary w Santa Claus by nie szerzył. Pominiemy tutaj kwestię, iż Santa Claus jest uosobieniem germańskiego demona – Krampusa, bo zakładamy, że są to sprawy znane, a skupimy się na czymś innym.

Szerzenie wiary w konsumpcyjnego św. Mikołaja jest nie tylko kłamstwem, ale budzeniem zupełnie nierealnych oczekiwań, które w dzieciach trwają długo a następnie przenoszone są na wiek dorosły. Najpierw jest czekanie na Mikołaja, potem na królewicza z bajki, a ostatecznie na „Triumf Niepokalanego Serca", gdzie Pan Bóg załatwi wszystko za nas. Wszystko jest niestety jednakowo nierealne i złudne.

Prawdziwy św. Mikołaj z Myry pochodził z zamożnej rodziny, po śmierci rozdał majątek rodziców, gdyż zamierzał został kapłanem. Kiedy usłyszał, że pewien ojciec zamierza sprzedać swoje trzy swoje córki do, *pardon*, burdelu, bo nie stać go było

dla nich na posag. Mikołaj ich trzy posagi ufundował, wrzucając kolejno trzy worki z pieniędzmi przez okno do domu, w którym ojciec zamieszkiwał z córkami. Pierwszy podarek był dla najstarszej, drugi, gdy pierwsza wyszła już za mąż, dla średniej, a ostatni dla najmłodszej. To jest wersja historii o Mikołaju prawdziwa, wersja dla dorosłych, o której nawet dzisiejsze *Żywoty* milczą, bo sprawa mocno gorsząca.

Pisze o niej jednak prawdomówny Brewiarz Trydencki:

Cujus illud insigne est christianæ benignitátis exemplum, quod cum ejus civis egens tres filias jam nubiles in matrimonio collocare non posset, earumque pudicítiam **prostitúere** cogitaret; re cognita, Nicolaus noctu per fenestram tantum pecuniæ in ejus domum injecit, quantum uníus vírginis doti satis esset: quod cum íterum et tertio fecísset, tres illæ vírgines honestis viris in matrimónium dátæ sunt.

A przykład jego chrześcijańskiej szczodrobliwości jest taki: gdy jego [tj. miasta, w którym mieszkał św. Mikołaj] obywatel cierpiący biedę nie mógł wydać trzech swoich zdolnych już do zamążpójścia córek za mąż zamierzał prostytuować ich wstydliwość. Mikołaj dowiedziawszy się o tym wrzucił w nocy do jego domu taką ilość pieniędzy, jaka starczyła na posag jednej [córki]. Podobnie też uczynił z drugą i trzecią, a trzy owe dziewice zostały wydane za mąż za uczciwych mężczyzn.



*Santa*

Zatem brewiarz nie owija w bawełnę. Nie ma wątpliwości, że chodzi tutaj o dosłowną prostytucję. Sugeruje to już samo łacińskie słowo *prostituere*, oznaczające w swoim pierwszym znaczeniu „wydać na przód”, „wystawić”. Na pytanie: kogo, co?

Tekst dodaje, ich *pudicitiam* – met. „płeć, wstydliwość”, ale w sumie „narządy płciowe, organy rodne”.

Zatem ojciec, któremu pomógł św. Mikołaj chciał dosłownie prostytuować swoje własne córki, jako ich alfons. Inne podania mówią o sprzedaży ich do domu publicznego, ale być może takowy chciał założyć sam z trzema pracownicami na początek. Ojciec biedny, trzy córki na utrzymaniu, darmo chleb jedzą, bez posagu nikt nie weźmie, więc sprzeda je do burdelu lub własny dom na takowy zamieni, by dojść swego. Business is business.

Za ojcem przemawia mimo wszystko to, że trzech posagów nie przepił, nie przegrał, a córki uczciwie z mąż wydał. Bo przecież mogło być gorzej. W kulturze, w której za kobietę musi przed ślubem płacić, chcący się ożenić, mężczyzna, a nie jej ojciec wydający ją za mąż takich pokus by nie było. Zdaje się, że nie tylko Dickens, ale i różni święci ubolewali nad tym, że nędza zmusza ludzi do rzeczy, których by nie popełnili, gdyby mieli odpowiednie pieniądze.

Brewiarz nie podaje nawet, czy wspomniane na wydaniu panny były chrześcijankami, a św. Mikołaj za nie jakoś odpowiedzialny. Nie był wtedy nawet kapłanem, ani biskupem, ale młodzieńcem, który pościł dwa razy w tygodniu. Być może posagi te sfinansował w ten sposób, że się głodził i tak na nie nazbierał? Post i jałmużna są dlatego ze sobą ściśle powiązane, ponieważ pieniądze zaoszczędzone przez post każdy może obrócić na jałmużnę.

Mikołaj nie dał zatem wszystkiego na raz, ale działał stopniowo. Pomiędzy podrzuceniem posagu dla najstarszej i tego dla najmłodszej musiało upłynąć przynajmniej kilka miesięcy jeśli nie lat. Sprawa nie przeszła niezauważona, skoro dzisiaj o niej

wiemy. Więc to nie jakiś mityczny stwór na sankach przywiózł prezenty, ale szczodry chrześcijański młodzieniec osobiście podrzucił posagi niosąc je na plecach. Samo życie.



*Kicz i ułuda*

Pieniądze zmieniły zatem właściciela i nie wyrosły na drzewie. Jest to pedagogiczne i pouczające zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci. Sprawa o zamiarze sprzedaży córek do lupanaru lub prostytuowania ich była znana na całe miasto. Skoro nikt nie protestował, przyjąć trzeba, że taka była norma. Do dziś, np. w Tajlandii młode kobiety bez wykształcenia są sprzedawane do lupanarów przez swoich własnych rodziców. Wola tych ostatnich święta, a gąb do karmienia wiele. Niektóre Tajlandki wychodzą za pieniądze za mąż za Europejczyków lub w najgorszym razem za Chińczyków, co jest jakąś formą prostytucji light. Taka jest norma, takie warunki i właściwie dobry interes. Mężczyzna płaci, a rodzina bierze pieniądze.

Zatem historia o konsekwencjach brakującego posagu trzech panien nawet dzisiaj aż tak szokująca nie jest, gdy zna się różne starożytne lub współczesne realia. Być może dzisiaj ludzie też by się w internecie zrzucili, gdyby taki los jakimś kobietom groził. Piszący te słowa z pewnością by się do zbiórki dołożył.

Podziw budzi jednak bezinteresowność św. Mikołaja. Przecież to nie jego sprawa, nie jego rodzina, nie jego kobiety. Dosłownie nic z tego nie miał i chciał pozostać anonimowy. Jakie to piękne i przekonujące. Dziecko, a zwłaszcza dziewczynka, która by taką historię usłyszała, z pewnością by była wdzięczna i szczęśliwa, że żyje w prawdziwej religii, w kraju jako tako chrześcijańskim, a tatuś jej (jak będzie grzeczna) nie sprzeda. Usłyszana historia przygotuje ją to do życia, gdyż dowie się, że istnieje zło, a świat nie jest baśniowy niestety.

Natomiast Santa Claus i Disney budzą w nas zupełnie nierealistyczne oczekiwania prowadzące do tego, że ludziom dużym i małym cuda Chrystusa i świętych mieszają się z bajkami i „magią” Disneya, jakkolwiek pojętą. *Żywoty Świętych* nie są

bajkami, ale ukazują rzeczywistość boską i ludzką, w której cuda zdarzają się dosyć rzadko. Św. Mikołaj cuda czynił, był post-nicejskim biskupem, ale cały czas prezentów ludziom nie podrzucał. Być może w jego diecezji utworzono jakiś fundusz posagowy dla ubogich panien, ale tego na pewno nie wiemy. I właśnie na tym polega heroizm świętych, że są na tle zupełnie zdziczałych obyczajów ponadprzeciętnie dobrzy. I to można od nich przejąć. Amen.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

***Related***